

## Sie ściemnia

Opis zniszczenia Palmiry przez „brodatych, odzianych w czerń zelotów, uzbrojonych w kamienie, żelazne pręty i niezłomne poczucie słuszności” (krótko mówiąc: mnichów) pozwala każdemu smakoszowi migawek telewizyjnych błyskotliwie skojarzyć wyznawców „naszego dobrego Zbawiciela” z talibami i oddziałami ISIS – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Nazywanie rzeczywistości w kontrze do istniejących interpretacji było przez stulecia solą rewolucji naukowych. Im więcej jednak w manifeście badacza żaru, z jakim zarzuca elitom kłamstwo i manipulację oraz zapowiada ukazanie ukrywanej dotąd prawdy, tym poważniejsze można żywić podejrzenia pod adresem takiego rewelatora.

Demaskacji, podejmowanych pod hasłem „pokażemy, jak jest naprawdę”, historia nauki i myśli społecznej zna na tuziny. Wiek XX rozpoczął się pod znakiem „Protokołów mędrców Syjonu”. Ich czytelnicy przecierali oczy, zdumieni bezmiarem perfidii i przebiegłością spiskowców, których knowania tak długo pozostawały niezauważone. Poszukiwania ukrytych Żydów, masonów i trockistów zajmowały odtąd czytelników popołudniówek oraz bezsennych funkcjonariuszy służb przez kolejne pół wieku. Kiedy zaś czasy nieco złagodniały, na Zachodzie zaroilo się od poszukiwaczy ukrywanej przez władze prawdy o latających talerzach.

A jednak ciągle były to złote czasy myślenia racjonalnego. Dopiero nowe narzędzia komunikacji oraz podszyty populizmem egalitaryzm („za kogo się niby mają ci naukowcy?”) przyniosły wysyp samorodnych ekspertów w każdej właściwie dziedzinie. Przy czym, rzecz jasna, mamy do czynienia z paletą postaw: zdarzają się badacze kwestionujący poszczególne ustalenia czy pewniki, zdarzają się szaleńcy, potocznie określanymi mianem foliarzy, którzy całkowicie stracili kontakt z rzeczywistością i ze swadą prawią o płaskiej Ziemi, lewoskrętnej witaminie C oraz truciznach, rozpylanych przez reptilian. Większość entuzjastów ujawniania ukrytej prawdy sytuuje się jednak między tymi dwoma praktykami: najczęściej sięgają do kilku faktów od dawna funkcjonujących w obiegu naukowym, które przedstawiają jako przełomowe, nowatorskie, dotąd wyklęte przez cenzurę ustalenia – i odwołując się do nich, budują całościowe, spójne interpretacje zajmującego ich wycinka świata. Tak było z autorami, kwestionującymi bądź to samą epidemię covid-19, bądź użyte przeciw niej lekarstwa. Tak było (i jest) z geopolitykami, którzy wychodzili od błyskotliwego podziału na Heartland i Rimland – po czym używali tego rozróżnienia dla wytłumaczenia wszystkiego, co wydarza się na scenie międzynarodowej. Tak bywa z dietetykami, z rasistami i tropicielami uprzedzeń rasowych, z przeciwnikami i entuzjastami nowych źródeł energii.

Dla powodzenia takich inicjatyw decydujące jest oczywiście audytorium. Musi ono składać się z ulubionej pożywki ruchów masowych, czyli półinteligentów. Pasterze (postacie, niestety, odchodzące z realnych pastwisk na redyk mitu) i inni ludzie prości nie wdawaliby się w dywagacje o reptilianach, *deep state* czy amantadynie, bo już na wiadomość, że po skórze chodzi im mikrob z ogonem długim na dwie albo i trzy wiorsty czapka spadałaby im na oczy. Trzeba być półinteligentem, czyli kojarzyć trochę niepowiązanych ze sobą faktów ze szkoły średniej, w sam raz tyle, by znać odpowiedź na część pytań w teleturnieju, a do tego żywić gorącą nieufność wobec wszystkiego, co *ONI*

próbują nam wcisnąć. Z takim bagażem można już rozmawiać o ekonomii, fizyce podróży kosmicznych i leczeniu nowotworów. I, naturalnie, o historii cywilizacji.

*Nie tylko specjalistów może  
rozbawić apostolski zapal, z  
jakim Nixey wybiera rodzinke z  
tortu przeszłości, by ukazać  
prymitywizm, okrucieństwo,  
wyrachowanie oraz brzydotę  
fizyczną chrześcijan*

Płaszczynę do takiej  
rozmowy stworzyła  
kilka lat temu  
absolwentka filologii  
klasycznej w  
Cambridge, Catherine  
Nixey. Dobrze  
sformatowana już w  
dzieciństwie (nota na  
skrzydełku książki

przedstawia ją jako „córkę byłej zakonnicy i byłego mnicha”, co jest może ryzykowne translatorsko – termin „zakonnik” był widać redakcji nieznanym – ale pozwala sobie wyobrazić atmosferę domu rodzinnego, wolnego od uprzedzeń) zadebiutowała książką „Ciemniejący wiek” („The Darkening Age”, 2017; wyd. polskie 2023) w której nie tylko UJAWNIA fakty tak dotąd ukryte przed światem jak śmierć Hypatii czy istnienie monety, na której Konstantyn Wielki figuruje „w towarzystwie boga przypominającego Apolla” – lecz generalnie, przedstawia chrześcijan jako barbarzyńską, występłą, choć zarazem pełną zahamowań seksualnych, cyniczną, a jednocześnie fanatyczną tłuszcę, która zniszczyła kwitnącą, światłą i tolerancyjną cywilizację antyczną.

Nie tylko specjalistów może rozbawić apostolski zapal, z jakim Nixey wybiera rodzinke (dla sympatyków angielskich idiomów – wisienki) z tortu przeszłości, by ukazać prymitywizm, okrucieństwo, wyrachowanie oraz brzydotę fizyczną chrześcijan, pastwiących się nad posągami, manuskryptami,

wyznawcami Izydy i Mitry, wdowami i sierotami. A już opis zniszczenia Palmiry przez „brodatych, odzianych w czerń zelotów, uzbrojonych w kamienie, żelazne pręty i niezłomne poczucie słuszności” (krótko mówiąc: mnichów) pozwala każdemu smakoszowi migawek telewizyjnych błyskotliwie skojarzyć wyznawców „naszego dobrego Zbawiciela” z talibami i oddziałami ISIS.

Jedną rzecz to powstanie tego pamfletu we współczesnej Wielkiej Brytanii, z tradycją podobnego odczytywania późnego antyku sięgającą czasów Edwarda Gibbona. Inna rzecz, że członek Royal Society, mimo wszystkich swych uprzedzeń, okryłby chyba głowę płaszczem na widok bezbrzeżnej pogardy, z jaką Nixey opisuje mnichów – „wychudzonych i upiornych”, którzy żywią jedną intencję - „zniszczyć Radość”. Oświeceniowy historyk doznał, jak wspomina, wstrząsu, 15 października 1764 roku, siedząc wśród ruin Kapitolu i słysząc „bosonogich braciszków odprawiających nieszpory”. Kto wie, jakiego wstrząsu doznała Catherine, by pożeglować po bezbrzeżnych wodach prezydentyzmu, oskarżając chrześcijan o budowę „tysiącletniej opresji teokratycznej” i „wymazanie świata kultury klasycznej ze stronic historii”?

Znacznie jednak bardziej zajmująca jest recepcja tego pamfletu we współczesnej Polsce. Wydawnictwo Filtry nie tylko zamówiło posłowie pióra samego Stanisława Obirka, z pyszną frazą „*Jak wiadomo* [podkr. WS] od wielkiego triumfu w IV stuleciu aż do połowy XX wieku chrześcijanie niszczyli obce im tradycje religijne wszelkimi sposobami”, lecz i zadbało, by książka trafiła w ręce uważnych, bezstronnych czytelników. Już w grudniu ubiegłego roku, akurat pod choinkę, zalecił jej lekturę na łamach „Gazety Wyborczej” autor z tak poważnym dorobkiem w zakresie studiów nad późnym antykiem jak Łukasz Orbitowski. Dziś jej prawdy („tak naprawdę to rzekomo prześladowani chrześcijanie byli prześladowcami. Odpowiadają za zniszczenie niemal całej antycznej kultury w imię prymitywnego zabobonu”) popularyzuje

w swoim programie, w dążeniu do prawdy niepomny nawet na pleonazm „prymitywny zabobon” Tomasz Sekielski. Gwarantuje to sukces i książce, i wydawnictwu, szkoda, że Jerzy Urban nie będzie już mógł wziąć udziału w promocji najnowszej książki badaczki („Heretic: Savior, Lover, Killer – The Many Lives and Deaths of Jesus Christ”), którą Filtry zapewne również zechcą przybliżyć polskim odbiorcom. Wszystko to pięknie, ja jednak, wspominając starożytną anegdotę o migrenie, profesorze Aleksandrze Gieysztorze i Albinie Siwaku, mam nieodparte wrażenie, że polscy intelektualiści, którzy postrzegają siebie jako kontynuatorów refleksji Edwarda Gibbona, są w rzeczywistości wychowankami Józefa Putka, autora wielokrotnie wznawianej w Polsce Ludowej pracy pt. „Mroki Średniowiecza”.

*Wojciech Stanisławski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---